

Najnowszy uliczny socjotwór i aktualna semioza Miasta przekształciły temperament i temat moich obrazów, rysunków czy filmów, wprowadzając sporo innowacji. Ludzie „zaopatrują” mnie nadal w swoje aktualne historie, dorzucając każdego dnia do szkicowników nowe teksty.

Kiedyś posegregowałam rysunki układając je obok siebie według kolejności dat. Stworzyła się kilkunastometrowa kompozycja. W całości, połączone prace wyglądały jak rozłożony na podłodze film animowany. Czytając teksty z rysunków, wpisane na wiele sposobów w różnorodną kolorystycznie szatę graficzną, odniosłam wrażenie, że śledzę fabułę komiksu, który nie ma końca. Od tego czasu, rysunki, które już z zamysłem tworzę albo wykorzystuję do komiksu przybierają po obróbce formę długich pasków. Nie są drukowane klasycznie w zeszytach czy książeczce, ale na banerze lub papierze z rolki.

Przeglądając swój artystyczny dorobek, stwierdziłam, że jestem zawodowym kolekcjonerem miejskich „odpadów”, że zajmuję się pewną formą ulicznego zbieractwa. Zbieram ludzkie opowieści, dziwne historie, łapię lapidarne teksty zasłyszane w różnych okolicznościach miejskiego życia. Odpad odkryty przeze mnie jest więc ulotnym zjawiskiem, ale bywa i przedmiotem, rodzajem gadzetu tkwiącego w pejzażu Miasta. Jeśli odpady są fizycznymi rzeczami w postaci np.: kawałka chodnika, kratki ściekowej, drzwiczek od skrzynki rozdzielczej, rynny, fragmentu muru, to robię im zdjęcie. W miarę możliwości przenoszę zarys przedmiotu do szkicownika. Podobnie dzieje się w przypadku wypatrzonych w tłumie oryginała, którego podglądam. Robię mu sekretnie fotkę lub szkic, by potem zinterpretować jego wygląd.

Komiks traktuję jako pomost pomiędzy rysunkami a obrazami i filmem. Jest to zestaw historii z notatkami, rodzaj niemego, zatrzymanego filmu. Każdy komiks ma formę otwartą, historia się rozwija, każdy dzień to nowe doświadczenie i wydarzenie dopisujące ciąg dalszy. Nie potrafię oderwać szutki od mojego życia, dlatego komiks skończy się wraz z końcem tego życia.

Ludzie zmieniają moje tory myślenia i tworzenia. Dyskutuję z nimi, czerpię z nich „filozofię życia codziennego”. Dostarczają mi bodźców do spisywania ich pozornie „nic nie znaczących” historii. Ja te historie utrwalam i multiplikuję, wpisując wszystko w rysunki, w obrazy, potem wprawiając w ruch przy pomocy animacji. (...)

Moje prace są w pewnym sensie sposobem rewanżu wobec ludzi. Uważam, że udało mi się stworzyć własny neodaistyczny świat, daleki od przyciężkich metafor, pseudofilozoficznych rozważań i przesadnej symboliki. Udostępniam go odbiorcy, który dość ma na co dzień „oznakowań” i instrukcji sterującej jego psychiką. Zwracam ludziom to co od nich wzięłam, z tym, że po transformacji, w nieco innym kontekście, który mam nadzieję, zmusza lub prowokuje do refleksji nad własnymi ideami i nad porządkiem społecznym.

Kobiety w obrazach i rysunkach

Napędem całej mojej twórczości są ludzie. Nie maluję i nie rysuję ani pejzaży, ani martwych natur czy przedmiotów. Wyjątek stanowią prace powstałe na plenerach w krajach południowych, ale lokalny pejzaż i przedmioty służą jedynie jako dodatek dla przedstawianych postaci i mają sugerować, że coś się wydarzyło np.: w Toskanii czy na Syros.

Zaraz po studiach, po 5 latach męczarni obcowania ze starymi garami i brudnymi draperiami w ułożonych beznamiętnie

martwych naturach, zapragnęłam koloru i ornamentyki. Miałam też dość patrzenia na turpistyczne cielska modelek. Zaczęło mnie to wszystko irytować i nudzić. Ileż można studiować pofałdowane struktury skóry ludzkiej i opatrzone przez lata przedmioty? Coś ciągnęło mnie do innego świata, bliższego elegancji i wytworności. To był mój świat, wreszcie odkrywany świat innej jakości, daleki od niechlujstwa, powierzchowności i brudu. Zaczęłam patrzeć w siebie i jakoś wreszcie dojrzywać (hm, proces ten nieustannie trwa, a końca nie widać...).

Cóż, rzuciłam się po studiach do malowania radosnych kobiet, kochających życie birbantek, wrzaskliwych niewiast tkniętych współczesną dekadencją. Wszystkie one paliły na obrazach papierosy (albo zielsko, itd.), ich atrybutami zaś, były pełne kielichy i puste butelki. Były to kobiety funkcjonujące w mojej wyobraźni, ale gdzieś podpatrzone wcześniej w realnej scenografii miasta - w knajpach, na ulicach. W mojej pracowni zaczęły powstawać obrazy bardzo dekoracyjne. Mistrzynią - idolką stała się wtedy nasza rodaczka - Tamara de Łempicka (ale wpatrzona byłam nieustająco w innego idola - genialnego Stanisława Wyspiańskiego, który zmarł parę lat po narodzinach Łempickiej). Uwielbiałam jej wytworne obrazy, w których „siedzą” dorodne kobiety epoki art deco.

Szczególne miejsce w tej mojej twórczości stanowią kobiety. Baby malowałam od zawsze, bo baby kocham i podziwiam! Baby są piękne, wrażliwe, chimeryczne, złośliwe, zazdrosne... to czegoż chcieć więcej? Mężczyźni jakoś nigdy mnie nie fascynowali tak jak kobiety...może dlatego, przewrotnie, mam tak wielu serdecznych Panów Przyjaciół?

Nie naśladowałam jednak swojej mistrzyni. Ja ją podglądałam. Ujęło mnie podejście Łempickiej do tematu kobiety, do samego sposobu konstruowania aktów, do kontekstu, w którym umiejscawiała swoje bohaterki. Łempicka, pomimo mych fascynacji, funkcjonowała sobie obok.

A ja tymczasem, w ciała swoich pań wpisywałam kółka, trybiki, zębatki. Gdzieś w tych babach „kręciło się życie”. Podświadomie chyba malowałam na obfitych cyckach bab symboliczne formy koła. Z tychże obrazów sex się wylewał, cyce zawsze musiały być wielkie i takie jakież karmiące. Daleka jestem od przyklejania sztuce ideologii (nie maluję plansz, które błagają o filozofię), ale symbolika czasu - tego koła, kojarzyła się niektórym widzom z alma mater, z życiem jakie daje kobieta od początku istnienia świata. Nie autoryzuję takiej interpretacji. Ani tej, ani feministycznej z jaką też się spotkałam. Dla mnie baba to baba i już. (...)

Na przełomie 1998/2000 malowałam baby otoczone i obklejone taką ilością trybików, kółek i mechanizmów, że treść tych obrazów przechodziła wręcz w abstrakcję. Cały jeden cykl - wręcz oczopląs (!), wisi na sporej ścianie w pewnej amerykańskiej rezydencji.



Pełen szacunek dla nabywczyni dzieł za odwagę! Zresztą, kolekcjonerka w ogóle wyglądała jak wyjęta z mojego obrazu - pulchna, z dużym przodem i wesoła. (...)

Po serii bab barowych przyszedł czas na cykl Wenecjanek. To były niesamowicie kolorowe i dekoracyjne obrazy, które tworzyłam dzięki motywom przywleczonym z ulic ulubionej Wenecji. Chętnie nawiedzam tamtejsze przybytki gastronomiczne rozsiane po różnych piazza, albo zakamuflowane gdzieś przy małych kanałach, z daleka od zasięgu strażników. Wrastam tu w krzesło na wiele godzin by się gapić i gapić na ludzi bez końca... Mam szczęście regularnie zaglądać do Wenecji i uczestniczyć w codziennym życiu.

Cykle prac z okolic 2005 - 2007 roku, to obrazy z motywami bab wpisanych w naszą lokalną architekturę. Elementy architektoniczne potraktowałam bardzo symbolicznie, wręcz minimalistycznie. Nie potrafię się bowiem zmierzyć ani z budownictwem...ani z koniem! Od koni był mój Ojciec.

Przez te wszystkie lata równoległe do obrazów tworzyłam komiksy. W 2007 roku powstała seria prac pt: „O czym szumią baby”. Tu parę słów o babach z tych komiksów. Pierwowzorami bohaterek były moje koleżanki. W 2001

roku Maria i Jola założyły kawiarnię o nazwie Migrena Cafe, przy sąsiedniej ul. Gołębiej, nieopodal mojej pracowni. Tam przeniósł się ośrodek życia towarzyskiego wielu związanych ze sobą kobiet-koleżanek. Stworzyło się miłe epicentrum babskiej przyjaźni i pomocy oraz niebanalne zaplecze rozrywki.

Mnie w towarzysko - społecznym udziale przyszło narysowanie komiksu-fresku wzdłuż ścian „Migreny”. Rysowałam go przez pół roku, będąc świadkiem niekiedy szalonych babskich zgromadzeń. Przez lata gromadziłam teksty jakie padały z ust koleżanek podczas migrenowych bankietów. Kobiety odważnie obnażały swoje dusze...czuły się tu kompletnie wolne i niczym nie skrupowane! Kółko towarzyskie skupiało wiele osobowości naszego miasta. Jak już raz jakaś pani przyszła do tej kawiarni to została w kręgu na zawsze! Migrena działała jak magnes. Tu był mix socjolog-

iczny, dający nieograniczone możliwości twórce. Mężczyznom wolno było wkroczyć na babski bankiet dopiero około północy, głównie po to aby odprowadzić swoją damę do domu. Wszystkie teksty w komiksach „O czym szumią baby” są najprawdziwsze na świecie, skrzętnie przez mnie gromadzone, spisane niekiedy w niebezpiecznych okolicznościach, bo na babskich bankietach możliwe jest wszystko. Komiksy miały swoją premierę na Festiwalu Komiksów w Pradze (2007). (...)

W 2007 roku wyszłam z mojego pstrokatego, ozdobnego świata, a praca nad dokumentem pt: „Semiosfera mojego Miasta”, zakończyła się zdobyciem stopnia naukowego. Obszary mrocznych zakamarków, odrapanych ścian, literatura napisów na murach tkwią nadal głęboko w moim sercu i wyobraźni. Na tym tle funkcjonują moje nowe „inne kobiety”...

**Strona internetowa artystki: www.siwekfront.com
Galeria: ul. Wiślna 8,
Wizyty w galerii prosimy planować telefonicznie: 605-455-190**